

665



KOMU BIJE DZWON

W warszawskim Teatrze Studio prowadzonym przez Józefa Szajnę mieliśmy ot nową premierę. LIDIA ZAMKOW, świetny reżyser przez wiele ostatnich lat związany z Krakowem, adaptacją Hemingwayowskiego „Komu bije dzwon” zainaugurowała swój powrót do stolicy. Lidia Zamkow i Leszek Herdegen to jeszcze dwa, liczące się nazwiska, o które zubożał ostatnio Kraków źle widąc gospodarujący swym teatralnym stanem posiadania.

Zamkow po raz drugi wystawia swoją adaptację tej znanej powieści. Niestety nie widziałam poprzedniego spektaklu. Omówienie przedstawienia warszawskiego trzeba zacząć od scenografii znanego rzeźbiarza BRONISŁAWA CHROMEGO, który Góry Sierra Guadarrama, gdzie dzieje się akcja „Komu bije dzwon”, pokazał w syntetyzującym skrócie, jako ni to wierzchołek wzgórze, ni to półkulę ziemską, co pozwała i reżyserowi i widzom na uniwersalizację przedstawionej problematyki. Żółto-
płowy koloryt sceno-

grafii wierny jest Hemingwayowskiemu widzeniu a ciekawe kostiumy dopełniają całości. Nie bardzo natomiast udało się wielki koń, który waląc się zmiadził udo Robertowi Jordanowi i tym samym skazał go na śmierć. Koń ten, zbyt szmaciany, opadający z teatralnym loskotem na papiermaché wzgórze, czy też kul ziemskiej nie robi dobrego wrażenia, jest zbyt śmieszny jak na narzędzie, jakim posłużył się los by zgładzić Roberta Jordana. Nie tłumaczą się także przezrocza pokazujące na horyzoncie spienione końskie głowy ze słynnej „Guerniki” Picassa. Kurtyнка przedstawiająca „Guernikę” opada dopiero na koniec przedstawienia. Mogę się założyć, że dziewięćdziesiąt kilka procent widzów nie rozszyfruje, że przezrocza przedstawiają majaczące się Jordanowi końskie lby, a na to, żeby widownia zgadła, iż pochodzą one z obrazu Picassa, nie ma co liczyć, bowiem nic w scenografii tego nie sugeruje.

Lidia Zamkow epicką opowieść Hemingwaya przeniosła w inną poetykę.

Stworzyła coś, co można by nazwać balladą sceniczną. Opowiedziane przez Hemingwaya wypadki na scenie przedstawione zostały jako przedśmiertne majaczenia rannego Jordana. Czekając na faszystów Jordan rekapitułuje swoją walkę w Hiszpanii, jeszcze raz przebiega myślą zdarzenia ostatnich trzech dni. Gra go aktor znakomity, o wielkiej sile wyrazu — LESZEK HERDEGEN. Można by powiedzieć, że przedstawienie Zamkow jest monodramem inkrustowanym poetyckimi scenami. Monodramem zrobionym z maestrią reżyserską. Jest płynne i ma dobre tempo, operuje różnicowanymi środkami aż po pantomimę włącznie. Takie sceny jak opowieść Pilar o zdobyciu przez Pabla i jego grupę koszar faszystów robią duże wrażenie, pięknie wypadły sceny liryczne (Marię gra KRYSZYNA CHMIELEWSKA). Jest to, krótko mówiąc, spektakl bardzo sprawnie zrobiony, dobrze grany, zalecający się wielu urokami. Ale przecież jest w nim jakiś fałsz.

Przy okazji adaptacji dla sceny wielkich powieści zawsze nasuwa się to samo pytanie: po co? Można się domyślać, że w „Komu bije dzwon” pociągała teatr moralna tonacja tej powieści, jej opowiadanie się po stronie rewolucji i postępu mimo całe zło, pomyłki i błędy, jakie i po tej stronie się zdarzały. Jordan oddaje życie w imię przyszłości, mimo iż sytuacja w jakiej musi to zrobić, daleka jest od klarownej czystości. „Komu bije dzwon” to wspaniała powieść o wadze wyborów moralnych i politycznych, nic dziwnego, że kusi ludzi teatru. Tym bardziej że i dzisiaj, w dwadzieścia dwa lata, jakie upłynęły od jej powstania, jej aktualność ani trochę się nie zmniejszyła. Racje tej powieści ukryte są w sposobie Hemingwayowskiej narracji, w szczególnym, męskim, jak to się zwykle mówi, klimacie jego powieści. Wszelki liryzm, wszystko, co można by nazwać poetyckim sztafażem, obce jest naturze jego prozy. Hemingway odwołuje się zawsze, a w tej powieści szczególnie do te-

go, co jest w człowieku siłą, męstwem, lojalnością wobec siebie i wobec świata, poczuciem odpowiedzialności. Żadnych mgieł i poetyckich nastrojów. Zamkow przenosząc „Komu bije dzwon” w konwencję ballady jest w głębokiej niezgodzie z tym, co najistotniejsze w tej twórczości. Z Hemingwaya robi Garcíę Lorcę. I robi to ładnie, trzeba jej przyznać. Ballada o Robercie Jordanie — nie przypadkiem w programie zamieszczono wyłącznie utwory poetyckie związane z wojną domową w Hiszpanii — pełna jest poetyckich uroków, ale niestety ma niewiele z Hemingwaya. Oglądając ten spektakl trzeba się zupełnie oderwać od pierwowzoru. Jest to jakby ten sam temat odegrany w innej tonacji. Może to i nie-
źle.

ELŻBIETA ŻMUZKA